Zbigniew Kruszewski

część II z III

Sygnatura notacji: **N0180**
Data urodzenia: **24.06.1928 r.**
Data nagrania: **02.09.2022 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 45 min, część II: 53 min, część III: 30 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

TRANSKRYPCJA

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ja zameldowałem się do dowódcy kompanii „Krybara" i mówię: „Proszę o przeniesienie urzędowe „do Radosława", bo chcę tam walczyć z moimi harcerzami. Inna sprawa, że to są takie rzeczy, o których się niestety nie mówi. Oczywiście Armia Krajowa była przekrojem całego społeczeństwa, tak że byli i złodzieje, i kanciarze itd. I w tych pierwszych dniach powstania często mnie wykorzystywali, myśmy mieli zupełnie inny etos, dlatego że byliśmy harcerzami. I tam ludzie, akowcy chodzili na szaber, chodzili na szaber, rabowali mieszkania – zegarki, najróżniejsze drogocenne rzeczy. I ja patrząc na to, powiedziałem: „Nie, ja chcę być w oddziałach harcerskich". No i poszedłem jakiś tydzień potem, może 8–9 sierpnia, do Komendy Głównej Armii Krajowej na Świętokrzyskiej i zaraz obok na Świętokrzyskiej też była Komenda Szarych Szeregów vis-a-vis w „Prudentialu" [w wierzowcu]. Tam zameldowałem się u dowódcy Szarych Szeregów i powiedzieli mi: „Nie dojdziesz na Wolę, bo tam jest przecięte miasto na trzy grupy. Żoliborz oddzielnie, Śródmieście oddzielnie. Z tym że Śródmieście jest też podzielone na dwa, Alejami Jerozolimskimi, ale mamy kontakt. Północne Śródmieście i Południowe mamy kontakt", dlatego że zbudowane było przejście podziemne przez Aleje Jerozolimskie, a później znowu był przecięty Mokotów. Dość daleko. No i niemiecka dzielnica, aleja Szucha i Gestapo itd., to było między Mokotowem a Śródmieściem. Tak że Warszawa już była podzielona na trzy części. No więc powiedzieli mi: „Słuchaj, my ciebie potrzebujemy, bo jesteś kierownikiem, pełniącym obowiązku hufcowego i ty musisz pracować w Szarych Szeregach, bo tu potrzebujemy właśnie dowódców". Zrobili mnie wicezastępcą Janka Komuńskiego, który stworzył stanicę, stworzyli Pocztę Harcerską i potrzebowali zorganizować stanicę. I zrobili mnie zastępcą dowódcy stanicy na Sienna 16, tam, gdzie dzisiaj Pałac Kultury jest. Tam domy były mniej zniszczone, a później zniszczyli komuniści dla budowy Pałacu Kultury, ale to jest inna sprawa. No i w międzyczasie byłem przez pewien czas koło „Prudentialu" i taki tragiczny moment był, że jak z tej „wielkiej Berty", z tego wielkiego

działa, który stał pod Włochami, Warszawa-Włochy i strzelał, to było kolejowe działo i oni ustrzelili „Prudential". Dlaczego tam była flaga polska na samym szczycie? Bo batalion „Kiliński" zdobył „Prudential". No i trafili, „Prudential" był świetnie zbudowany, tak że nie rozwalili go, można było odbudować i jest nadal hotelem, pięknie wygląda, tak samo stoi oryginalny żelbeton stoi, od przedwojny stoi. Tam dziury załatali, a resztę stoi normalnie. Ale zapaliło się to wszystko. I myśmy, ponieważ harcerzy tam byli, komenda harcerska, używali nas w nocy i to było bardzo smutne, żeby ratować „Prudential". Oczywiście nie było ciśnienia wody, kubłami się zanosiło wodę na 16. piętro. Znowu używaliśmy może stu chłopaków z harcerstwa, żeby ratować „Prudential". I pamiętam, całą noc tam to ratowaliśmy. I o godzinie jakiejś 4:00 nad ranem na 5. piętrze, poddaliśmy się, wszystko wypalone było, boazeria, wszystko się paliło, bo tam były akta, tam były ubezpieczalnie społeczne, były najróżniejsze biura i wszystkie papiery, to się wszystko paliło jak cholera. Tak że „Prudential"... Używali mnie do tego Prudencialu. No i później poszedłem na Sienną do poczty harcerskiej. Poczta harcerska miała wspaniały wymiar moralny i wartościowy. Dlaczego? Dlatego, że..., ciągle zapominamy, nie mówimy o tym, że 17% wszystkich AK, powstańców warszawskich, tych 40 tys. ludzi, którzy wzięli udział, było 50 tysięcy oficjalnych członków, ale stanęło, bo Warszawa była pocięta i masę ludzi nie doszło na czas, jak pana ojciec, na czas do tego miejsca zbiórki. I tylko połowę z tego, około 36 tysięcy, stanęło do pierwszego dnia na punkty kontaktowe. No i w związku z tym te 17% Armii Krajowej to była młodzież poniżej 21. roku życia i kobiety. I wszyscy się pytali, wszystkie rodziny się pytały, co się stało z naszymi dziećmi? Nagle zniknęły z domów dzień przedtem, szykując się do powstania. Tak że poczta polowa miała szaloną wartość, dlatego że dodaliśmy im ochoty. I myśmy roznosili te listy, żeśmy roznieśli razem 150 tysięcy listów w czasie całej działalności Poczty Polowej przez całe powstanie. I na początku była euforia, była fantastyczna, oczywiście paru chłopaków zginęło z Poczty Polowej, bo to byli snajperzy, byli specjalni, ci strzelcy. Różni folksdojcze, bo dodatkowo jeszcze strzelcy wyborowi, którzy strzelali, tak że szereg harcerzy zginęło w Poczcie Polowej. Tak że to była służba właściwie tak samo frontowa jak każda inna. No i roznosiłem te listy po ruinach, na adresy, to było szalenie wartościowe, była euforia, radość niesamowita, śpiewy, całowali nas, że podostawali te listy. Przez pierwsze parę dni, ale w drugim tygodniu powstania, oni dostawali najwięcej w skórę, dlatego że bombowce niemieckie bombardowały całe Śródmieście, co 15 minut bombardowali ich. I co zabawne, tego się nie pisze dzisiaj, nie mówi się o tym, że na liniach frontu było bezpieczniej niż na centralnej, ludność cywilna, dlatego że u nas na froncie, oni się bali zbombardować, bo myśmy byli na pierwszym piętrze, a Niemcy byli na drugim, albo w piwnicach, tak że bali się zbombardować swoją własną linię. Na przykład jak później byłem na linii frontu pod Sejmem, to była dokładnie sytuacja taka, że był pomieszany front, przebiegał przez piętra. No wobec tego myśmy mniej ucierpieli, mniej domu było zniszczonych na pograniczu, a centralna Warszawa była potwornie zniszczona. I w drugim tygodniu powstania zaczęła się rozpacz, niechęć, a nawet czasami nienawiść. I zaczęli mówić, co wy bandyci, co wyście zrobili, powstanie niszczycie, 700 lat historii itd. I to był dla mnie bardzo poważny cios, dlatego że będąc liderem do pewnego stopnia i mając te wszystkie wartości w zanadrzu i w głowie, ja mówię: „Nie chcę być, roznosząc pod groźbą śmierci, roznoszę im dobre wiadomości od dzieci, a tu mi wymyślają dodatkowo, bo inne dzieci umierają z głodu" – tam były choroby, były straszne, oni wszyscy siedzieli w piwnicach. I teraz inna sprawa, która mnie boli do dzisiaj, mianowicie myśmy byli wszyscy ochotnikami i parokrotnie później powiem panu, jak mnie pytali, czy zginiemy? Ja mówię: „Oczywiście zginiemy, ale zginiemy z honorem. To jest nasza rola, myśmy byli na ochotnika". A cywile? Przez nas zginęło 200 tysięcy ludzi cywili, którzy nie byli... Myśmy spowodowali to wszystko, tak że do dziś to jest kwestia, która niestety musi być opisana w historii. To następne pokolenie politologów i historyków opisze, wszystkie, zbalansuje różne opisy o powstaniu i o różnych elemen-

tach. Tak że ja boleję nad tym do dzisiaj. Co ucierpiała ludność cywilna. No Białoszewski napisał o tym, tak że to jest znane na ogół, ale nie jest rozpowszechniane, żeby nie podkopać ducha i heroizmu, ale uważam, że się trochę boję, że to może spowodować w przyszłości, dla następnych pokoleń jakieś nowe występy tego typu. A myśmy, ja wierzę, że skończyliśmy z powstaniami, i że innymi metodami będziemy nadal walczyć o wolność dla Polski, zawsze, jeżeli będzie ta wolność zagrożona, ale wszystkie nasze powstania, za wyjątkiem powstania wielkopolskiego, były negatywnie i przegrane były. Tak że to jest sprawa, która boli mnie do dzisiaj. Wobec czego poszedłem do Komendy Głównej Szarych Szeregów i mówię: „Ja chcę robić coś innego". Więc oni mnie posłali do Komendy Armii Krajowej na poczcie Świętokrzyska róg Marszałkowskiej. Ja dosłownie, no tylko może 16-letni chłopak tak powiedzieć: „Dajcie mi najniebezpieczniejszą rzecz, jaka jest, żebym dołożył cegiełką do powstania". Oni powiedzieli: „Okej, zrobimy to. Masz zostać kurierem Bora-Komorowskiego", który dwa dni przedtem, 14 bodajże sierpnia, wydał rozkaz do wszystkich oddziałów partyzanckich w Polsce, żeby szły na Warszawę i atakowały od tyłu Niemców, żeby ratować powstanie. Ponieważ to było wysłane radiem, bo myśmy się kontaktowali, tego też nie jestopisane wyraźnie, że wszystkie rozkazy i komunikaty szły przez Londyn. Informowaliśmy o tym komendę naczelną wojsk polskich w Londynie i oni też dawali rady jakieś tam, tak że to było. Ale ponieważ ciągłe było bombardowanie, dowództwa Armii Krajowej w Warszawie nie było pewne, czy ten szereg tych audycji, kodowanych audycji, które szły do Londynu, czy w ogóle dochodzi do Londynu. Wobec czego rozkazem Bora-Komorowskiego i Naczelnego Dowództwa powiedzieli: „Musimy zdublować przede wszystkim kurierów". Wobec czego dostałem, jak ja tam poszedłem na ochotnika, powiedzieli: „Mamy dla ciebie tego. Musisz wyjść z Warszawy, przejść przez linię frontu. Dotrzeć do Milanówka, 50 km od Warszawy, żeby oddziały kampinoskie, oddziały świętokrzyskie i śląskie...". To się nazywa akcja Hajduki Wielkie, w ogóle nie jest opisana. I cała ta moja misja w ogóle nie jest opisana. Dopiero w 2003 r. dopiero pierwszy raz było wymienione o mojej tej całej działalności i tej całej sprawie, że wyszedłem. Opisana inna sprawa jak, jak harcerze byli łącznikami przez Wisłę, przepłynęli do armii Berlinga, żeby... To jest opisane dokładnie. Może dlatego, że więcej raportów było. Ja szedłem do tego Milanówka, dopiero wróciłem do Warszawy po 10 dniach dopiero i pisałem raport, ale ten raport mógł zaginąć. Na pewno nie było go, bo dopiero w 2003 r. profesor Ozimek napisał, że Zbyszek Kruszewski, tak samo był kurierem Armii Krajowej i szedł te 50 km do Milanówka. Akcja Hajduki Wielkie było tak. Zaszyli mi meldunek w marynarkę. No i tak, będąc 16-letni chłopak, wszyscy mi się zawsze pytają, i studenci amerykańscy i w ogóle koledzy itd.: „Jak ty te decyzje robiłeś? Byłeś dzieciakiem, 16 lat". A ja dzisiaj powiem, że właściwie wszystkie decyzje, które robiłem, to robiłem jako dorosły. Dlaczego? Otóż moja teoria jest taka, że ten cały horror, potworne rzeczy, które się działy przez powstanie, przez okupację, przez 5,5 lat, lata wojny, które spędziłem w Warszawie, myśmy mieli takie powiedzonko przed warszawskim powstaniem w czasie okupacji, że każdy rok okupacji się liczy za dwa lata życia. Tak że ja faktycznie byłem rówieśnikiem może porucznika polskiego czy amerykańskiego lat 21 raczej niż 16, bo jeżeli 6 lat wojny przetłumaczmy na 12 lat, no to byłem dużo starszy. I wszystkie te decyzje, które robiłem, później próbowałem naukowo jako politolog to analizować i doszedłem do wniosku, że wszystko właściwie bym nie zmienił, te wszystkie decyzje były dojrzałe, byłem odpowiedzialny za chłopaków, których było około stu itd. przed powstaniem, a później za swoje losy byłem tego. Tak że w tym momencie w Komendzie Głównej Armii Krajowej ja mówię, dobrze, też niecodzienne, które normalnie chłopak6 lat by nie powiedział. Ja mówię: Dobrze, ale jeżeli ja zginę, to rozkaz Bora-Komorowskiego nie dojdzie do pułkownika Romana w Milanówku. Oni mówią: „Ma pan rację" – powiedzieli, „masz strzelec rację". Strzelec, ja mówię, że macie rację, dajcie mi drugiego chłopaka. I dali mi drugiego chłopaka. Bo ja mówię, jak zginę, i tutaj mówi się otwartym tekstem, myśmy

byli przygotowani na to, że zginiemy. Więc dali mi drugiego chłopaka. Warszawa była podzielona na trzy grupy, o których opowiadałem. Wyszedłem przez linię frontu, to był jakiś 16. Rozkaz „Bora" był datowany 14 sierpnia, był wydany. Ja 16 bodajże opuściłem, dzisiaj nie pamiętam, nie pomnę dokładnie. No i musiałem kanałami iść, nie iść na Wolę, do Milanówka była krótka droga, tylko musiałem przez Mokotów, Czerniaków, Wilanów, Lasy Kabackie, Piaseczno, Żyrardów, dopiero tam do tego Milanówka dojść. Musiałem iść 5 km jakieś trzy razy kanałami, ze Śródmieścia do Mokotowa, z Mokotowa do Czerniakowa. Wyszliśmy na ulicy Mącznej, która już nie istnieje, na Czerniakowie. No i tam już tereny były niemieckie. I tam doszedłem do wniosku, że nie mogę absolutnie, nie mogę tak normalnie iść, bo mnie złapią. Więc mówię, trzeba zmienić taktykę. I poszedłem do Niemca stojącego na skrzyżowaniu obecnie ulicy Sobieskiego czy alei Niepodległości. To było pola wszystko wtedy, bo tam nie było żadnych domów, to były pola wiejskie. I mówię do tego Niemca, ja mówię po niemiecku, dlatego że w czasie konspiracji w podziemnym gimnazjum uczyliśmy się niemieckiego. Niemka, która była po naszej stronie, pracowała w AK, uczyła nas niemieckiego. Tak że ja mówię płynnie po niemiecku. No i podchodzę do Niemca i mówię, ja tutaj płaczę, dlatego że szukam matki. A on mówi: „Nie, ty nie szukasz matki, ty jesteś łącznikiem Armii Krajowej". I momentalnie mnie zaaresztował. I zaprowadzili mnie do..., obecnie to jest restauracja Wilanów, vis a vis pałacu w Wilanowie. Tam było jakieś 30 chłopaków zaaresztowanych z ataku na Wilanów, który się nie udał. Pułkownik Grzymała-Siedlecki z Ochoty, który później uderzył z Lasów Kabackich i próbowali zdobyć Wilanów. I to się nie udało dzień przed tym, jak ja tam doszedłem. No i pilnował nas, taki był pokój zagęszczony, kilkunastu ludzi było, 20 osób, może 25 osób. I był problem taki. Aha, jeszcze przedtem, wychodząc z ostatniego posterunku na ulicy Mącznej, szliśmy ulicą wzdłuż Czerniakowskiej na tyłach domów, żeby trochę się ukrywać i zaczęli strzelać z karabinów maszynowych gdzieś tam, teraz jest dzisiaj ta elektrownia siekierkowska, z tamtego kierunku. No i zamiast mnie zastrzelić, to ciężko zranili tego chłopaka. No i on mi upadł, zaczął krwawić potwornie, ja zacząłem go ciągnąć. I znowu, jak tego się nie mówi dzisiaj, to się mówi o heroizmie Powstania Warszawskiego. Ja próbuję jego uratować i zaczynam się dobijać do domów i dowiedzieć się, czy jest gdzieś doktor. I wszyscy trzaskają drzwiami, nikt nie chce odpowiadać. „Wy jesteście..., spowodowaliście powstanie. Wynoś się stąd, bo tu mi zaraz Niemcy przyjdą", itd. I tak byłem chyba z 4–5 domów, nikt nie chciał w ogóle ze mną rozmawiać, była prawie nienawiść. I widzą, że tego chłopaka, którego ja wlokę, krwawi. I w końcu jakaś kochana dusza, jakiś facet mówi: „Jest tutaj klinika, która prawdopodobnie pracuje dla Armii Krajowej". A to były tereny już niemieckie oczywiście, bo na tym dalekim Czerniakowie. I zaciągnij go tam. Ja go tam zostawiłem. I ono z tego wynika, że on ocalał i później dołączył do Mokotowa, ale nie jestem pewny, bo ja jego nazwiska nie pamiętam ani pseudonimu. Są dowody na to, że to jest, ale ja nie wiem, czy to jest ta sama osoba, którą później zidentyfikowali, że on, i on przeżył później. Ale czy teraz żyje, tego nie wiem. A dzisiaj esperanto używane, ja byłem na kongresie politologicznym w Helsinkach parę lat temu i cały statek był wypełniony esperantystami z całego świata, bo był kongres. I dla tych turystycznych studenci dzięki esperanto mogą podróżować po całymświecie, do Japonii, bo się mogą porozumieć. I co powiedział mi, prezesem esperantystów w tej chwili jest profesor amerykański, rektor uniwersytetu. Ja go poznałem, bo później odsłaniałem z nim drugi raz tablicę mojego dziadka. I to był Amerykanin, profesor historii, nie, anglistyki, profesor anglistyki i on jest prezesem Światowego Związku Esperantystów. I powiedział mi, że wyobraź sobie, że w tej chwili najbardziej promowane esperanto jest w Chinach, dlatego że oni chcą wywalić angielski jako czołowy język świata i w tej chwili na wielu uniwersytetach chińskich uczą, ale brakuje im profesorów esperanto. Dlatego że w Europie to przeszła ta fala esperancka po I wojnie światowej. Notabene moja babcia Bronisława z Różyckich Grabowska mówiła mi... Bo babcia mnie wychowywała i mama, i ona mi mówiła,

babcia mi mówiła, ponieważ dziadek umarł w 1921 r., może to się dobrze złożyło, bo w 2021 r. już angielski był esperantem. Parodia jest, że angielski został uniwersalnym językiem. Ale dla Chińczyków, to jest właśnie, oni chcą, czy to się im uda, nie wiadomo, ale chcą zastąpić właśnie językiem międzynarodowym używanie angielskiego. Bo teraz w tej chwili wszystkie napisy na chińskich produktach są po chińsku i po angielsku, a chcą wyeliminować ten wpływ Europy. To jest głównie romańskie języki, szalenie łatwe, 17 przepisów jest gramatycznych, jest szalenie łatwo się nauczyć. Mój dziadek się nauczył w drodze z Moskwy do Warszawy. Oczywiście on był lingwistą tak samo, ale jak przyszedł do Zamenhofa, nauczył się po esperancku i była ta pierwsza rozmowa. Szalenie prosty język, wyeliminowane wszystkie są..., jest bardzo systematyczny, tak że można się nauczyć esperanto dosłownie w parę tygodni. I obecnie ogromna część literatury światowej jest tłumaczona na esperanto, bo to jest nadal żywe. Ja miałem później kontakty z esperantystami w Anglii. Anglicy na ogół byli bardzo zimni. Jak Polacy zostali, przyjechało 150 tys. polskich emigrantów, żołnierzy po wojnie do Anglii. Ja wykombinowałem sobie, żeby pójść do esperantystów i oni mi mówili, wnukiem Grabowskiego jesteś, wtedy znali jeszcze mojego dziadka. Tak że bardzo mi pomagali tam wtedy w Londynie na ten temat. Ale fakt faktem jest, że to nie spełniło roli, że nie jest uniwersalnym językiem w tej chwili, ale jest uznany przez Narody Zjednoczone jako język pomocniczy, oficjalnie pomocniczy język. Podchodzę do tego Niemca, było gorąco, potwornie gorąco wtedy było, a poza tym tych chłopaków było tam tylu w tym..., to był duży pokój, ale było masę ludzi nagromadzonych. Więc okno było otwarte i za oknem stał Niemiec. Starszy pan, może miał 70 lat, z takim starym lebelem z wojny francusko-pruskiej, którego już nie używała armia Wehrmachtu, bo nas tego uczyli, kto jaką broń używa, Wehrmacht itd. No ja zacząłem z nim rozmawiać. I tej rozmowy dzisiaj by się nie odbyła, gdyby on nie powiedział mi tak: „Słuchaj, was rozstrzelają w ciągu trzech dni, Ty musisz uciec, ja nie jestem hitlerowcem, nie mogę ci nic pomóc, bo mnie rozstrzelają". I powiedział: „Absolutnie musisz uciec". I cudem, znowu psim swędem, ja uciekłem później. Zabrali nas do kopania, dużą grupę, powiększyli tą grupę i zabrali do kopania okopów, bo oni się bali, że armia Berlinga zaatakuje przez Wisłę okrężną drogą Warszawę, wezmą w takie objęcie. No i kopaliśmy te okopy i pilnowali nas Węgrzy. Oficer węgierski, kapitan, mówił po słowacku i ze mną rozmawiał. A ja dużo zrozumiałem z tego. Mówi: „Słuchaj, my nie będziemy walczyć z wami, dlatego że wy jesteście nasi przyjaciele, Polacy. My będziemy walczyć z Rosjanami, ale nie z Polakami. A ja się dziwię i wstydzę, że ty kopiesz okopy dla Niemców, gdzie twoi bohaterowie walczą w Warszawie". I to mi powiedział kapitan wojsk węgierskich, który mnie pilnował. Oczywiście nie mogłem mu powiedzieć, że ja muszę uciec za parę minut. No i prowadzi nas później kolumna niemiecka, prowadzi nas z brzegu Wisły do Wilanowa. I szliśmy taką bardzo wąziutką uliczką, taką może przez szerokość tego pokoju. To kolumna była, czwórkami szliśmy, czy coś takiego, tak żeśmy całą kolumną szli i skręciliśmy ostrym kątem, takim prostym. Jeden Niemiec przede mną był, a drugi z tyłu za mną, po drugiej stronie. I ten mnie nie widział, i tamten mnie nie widział. Ja wtedy bryknąłem do piwnicy. Nikt mnie nie gonił. Przeleciałem tylko tyle, pamiętam. Może wspomnienia mam takie, że jakieś dzieci płakały, kobiety krzyczały na mnie, przeleciałem przez jakieś piwnice, potem jakieś domy, otwarte wszędzie były okna, dlatego że było gorąco wszędzie. I nikt mnie nie gonił. To było w Wilanowie i była godzina jakaś 10:00, 11:00 w nocy, było ciemno już. Tak że zupełnie uciekłem. Jeszcze pamiętam, miałem łopatę i tą łopatę oddałem komuś przed tym, jak się przygotowałem do tego zakrętu. No i teraz taka historia, jeszcze cofnąć się trochę, w tym pokoju siedzę, no i jak on mnie ostrzegł, mówię: „Dobra, no muszę uciec, ale mogą mnie lada chwila zrewidować..." – bo oni mnie zaaresztowali na tym skrzyżowaniu, ale nie rewidowali. Więc rozprułem to, wyciągnąłem rozkaz i mówię: „Ja się nauczę tego rozkazu na pamięć" – a ponieważ byłem licealistą, małą maturę, gimnazjum skończyłem, więc to było bardzo łatwo nauczyć się tego. Okazało się,

że absolutnie niemożliwe, bo było wszystko cyfry i tylko jedno zdanie było po polsku. Na dole było napisane: „Można robić szydełkiem albo na drutach". Ja mówię, no nie można tego, więc wobec czego wyciągnąłem to stąd i wsadziłem za skarpetkę, bo myślę, że w razie czego jak będą mnie rewidować, to ja mogę zawsze wyciągnąć i wyrzucić to. Mała kartka papieru była. No i później jeszcze było kontaktowe miejsce, które znalazłem w Powsinie. Doręczyłem to do pułkownika Romana w Milanówku. A on mówi, że nie ma broni maszynowej, nie ma mowy o żadnym uderzeniu na Warszawę od tyłu, my nie mamy w ogóle ani artylerii ani niczego, tak że absolutnie nie ma mowy o wypełnieniu tego rozkazu. A mnie kazali, a to było obligo. Dla ochotnika było, że musisz napisać raport po powrocie, co się stało z tym meldunkiem, że meldunek ważny. No i oni tam mówią mi w Milanówku: „Przyłącz się do nas, do partyzantów i nie wracaj do Warszawy, bo ciebie jeszcze mogą tam ustrzelić po drodze". A ja mówię: „Nie, ja muszę napisać rozkaz, muszę zdać rozkaz, nie rozkaz, a raport, raport muszę napisać. No i tam są moi koledzy, którzy giną". I było straszne, wyglądało potwornie. W Warszawie była łuna taka na odległość 50 mil, wszystko się paliło, a tam był zupełnie spokój i cisza. No i tą samą drogą wracałem, tylko trochę przez Las Kabacki, skręciłem się zamiast w Wilanów, stałem przed Lasem Kabackim. I w Lasach Kabackim były dwa dukty, prawo-lewo. Ja dosłownie psim swędem znowu, przypadek życiowy. Poszedłem lewym zamiast prawym. Prawym by doszedł do Wilanowa, by mnie znowu zaaresztowali i rozstrzelali na miejscu. Poszedłem lewą stroną. Lewą stroną i doszedłem do Mokotowa, dalekiego Mokotowa, do Królikarni. I w Królikarni, tam jest muzeum rzeźb. Stój, kto idzie? To była nasza ostatnia pozycja na Mokotowie, wysunięta, na takiej górze. Ja mówię hasło, nie znam, szpieg, szpieg niemiecki. No i zacząłem tam negocjować z nimi, mówię, prowadźcie mnie do pułkownika Karola, dowódcy Mokotowa, ja jestem kurierem z Armii Krajowej od generała Bora i oni mnie pozwolili wejść do kanału. I wszedłem do kanału, zdając sobie z tego sprawę, że to chyba było najgorsze przeżycie moje w życiu, dlatego że ja byłem mały chłopak i mimo wszystko musiałem być zgięty, woda była po pas, co było tragiczne w ogóle. Ponieważ się człowiek w ogóle nie jadł. Ja sobie wziąłem na podróż kostki cukru. Miałem taki chlebak mały i tu miałem te kostki cukru. I z tymi gównami wszystkimi, z tymi odchodami jadłem ten cukier. Tak że trochę miałem siły, trochę jedzenia, ale byłem bardzo słaby. Idąc kanałami, dali mi łączniczkę Martę na kierownika przeprawy do Śródmieścia. No i tam trupy, granaty rzucali, gazy, no i wszystko najgorsze. To było najgorsze przejście mojego całego życia. I Marta do mnie mówi: „Musisz iść, to lepiej, to się wszystko skończy". Napisy były kredą napisane: „Bóg z nami, zwyciężymy". W najgorszym okresie, kiedy wiadomo było, że to już był drugi tragiczny okres powstania, bo była druga połowa sierpnia, a tam były te bohaterskie napisy, „Przeżyjemy" itd., „Zwyciężymy". A naokoło były trupy i w ogóle to wszystko tragiczne było. I w pewnym momencie ja mówię do Marty: „Słuchaj, ja tutaj zostanę. Ja już nie mam siły, jestem słaby, a szanse, mogę w ogóle nie dojść". A ona mówi: „Nie ma mowy, nie pozwolę ci zginąć, bo ty jako chłopak musisz odbudować harcerstwo po II wojnie światowej". To był duch powstania. Dziewczyna może 17 lat miała. No to ona sama zginęła później, prowadząc pułkownika Karola z Mokotowa do Śródmieścia. Jest wymieniona trzy razy, nazwiska jej nie znam w ogóle, tylko łączniczka Marta. No żeby ją honorować w 50. rocznicę II wojny światowej, ja nagrałem radiową audycję o niej, o bohaterce polskich kobiet i właśnie dziewcząt. Jedna kopia jest w Muzeum Powstania Warszawskiego, a druga u mnie na uniwersytecie. Nagrana po angielsku jest o bohaterstwie Marty. No i jak wychodząc na ulicy Wilczej, Alei Ujazdowskich i Wilczej, byłem tak słaby, że wychodziłem i zleciałem w dół z powrotem. Musieli mnie wyciągać drugi raz za uszy z tego kanału, byłem taki słaby. No i przyszedłem do mojej jednostki tam, do tego harcerskiego oddziału i oni mówią: „Zbyszek, ty żyjesz?". Oni mnie dawno odpisali na straty, w ogóle nie wiedzieli, że ja żyję. Napisałem ten raport, raport, gdzieś tam później zginął w tym bombardowaniu, bo Komenda Główna Armii Krajowej na Świętokrzyski w budynku pocz-

ty była zniszczona później, tak że była bomba, która wpadła w windę, tak że rozwaliła, pewnie jakieś akta musiały zginąć, bo o tej całej misji, o tym „Hajduki Wielkie", o tym w ogóle w Londynie wiedzieli, a nie wiedzieli, tutaj w ogóle nie odnaleźli tych akt. Tak że pierwszy raz znalazłem opis mojej tej, powiedzieli: „Wyszedł z Warszawy przez linię frontu, Zbyszek Kruszewski, nie wiadomo czy wrócił, wychodząc, martwił się strasznie, bo miał niemieckie spodnie i się bał, że go zaaresztują za to, że ma niemieckie spodnie. Ale tych spodni zdaje się nie znalazł, cywilnych spodni i nie wiem, czy wrócił". To był profesor Ozimek, który napisał tą książkę, znalazł dokumenty jakieś tutaj w harcerstwie. No i ja go odwiedziłem w zeszłym roku, znalazłem go, odwiedziłem też, był w harcerstwie, później napisał tą historię, tak że pierwszy raz w 2003 r. ta sprawa była opisana trochę. No i później jak wróciłem z powrotem, to powiedziałem, teraz chcę iść na normalną linię frontu, dajcie mnie gdzieś i posłali mnie do innego batalionu, batalionu „Miłosz". Myśmy byli na [ul.] Frascati, ten blok Wiejska-Frascati, a po drugiej stronie Wisły, przy ulicy Handlowej byli Niemcy, obecnie jest gabinet prezydenta Rzeczpospolitej. No i przez ulicę byliśmy. No i pozostały miesiąc już później tam na linii frontu byłem. Trafiłem do fantastycznej kompanii kapitana [por.] „Bradla" [Kazimierza Leskiego], który był najlepszym kurierem Polski Podziemnej. Jeździł w mundurze generała niemieckiego po całej Europie. Wszyscy znacie Nowaka-Jeziorańskiego, mojego przyjaciela, którego znam 40 lat, ale on o sobie zawsze pisał, tak że on napisał masę rzeczy i swoje bohaterstwo opisywał, a to był Leski „Bradl" był strasznie skromny. Myśmy w ogóle nie wiedzieli, że on był bohaterem. Dbał o ludzi, był na linii frontu zawsze z nami itd. I ja bardzo blisko z nim rozmawiałem, bardzo dużo. Tak że później się pytałem jego, myśmy chcieli ginąć, ten batalion „Miłosz", myśmy myśleli, że zginiemy razem, to będziemy walczyć do końca. I głosowanie było. I on radził: „Chłopaki, idźcie do niewoli. Dlatego, że zawsze w Wehrmacht, konferencja genewska i lepiej będzie, jak pójdziecie do niewoli, a nie ryzykować z cywilami", itd. Tak że ja się znalazłem, jest takie zdjęcie, jak idziemy, batalion „Miłosz" do niewoli i „Bradl" idzie, ja byłem trzeci, zdaje się za nim, siedziałem tam z tyłu, bo ja się... On bryknął pod Ożarowem, żeby tworzyć..., on był kierownikiem później WiN-u na Bydgoszcz, a dowódca batalionu „Sławbor" był na Poznań. No później komuniści go zaaresztowali, chciał odbudować porty, porty polskie i mimo wszystko jego, on był bohaterem, był pilotem, zbudował dwie łodzie podwodne „Orła" i „Sępa" w Holandii przed wojną. Uciekł z niewoli rosyjskiej. Tym kurierem był, tak że wspaniały człowiek zupełnie. No teraz komiksy o nim są nawet. Ale nikt go prawie nie zna. Nowaka wszyscy znają oczywiście przez to, że mówił przez 40 lat przez radio do Polski, tak że Nowak jest jedyną osobą, którą znacie z emigracji. Dzisiaj często spotykam się z ludźmi, którzy mówią, no to był jedyny rzecznik w ogóle, o rządzie polskim niewiele wiedzą na emigracji, a o Nowaku wszyscy wiedzą. Ale Nowak był właśnie taka osobowość. Jak ja pamiętam, dzwoniłem do niego, ja znałem go 40 lat w Chicago, całą rodzinę znałem, jego brata i mamę itd., że jak dzwoniłem kiedyś do jego małżonki i pytam się, gdzie on jest, a ona powiedziała: „J nie wiem, gdzie on jest, no chyba w Europie est, ja go rzadko widuję" Bo on przyjeżdżał do Europy później stale i stale Radio Wolna Europa, była wielkim wyczynem oczywiście i wielką pomocą dla Polski. No tak że to jest ten epizod z powstania i do niewoli poszedłem, zrobili z nas 72. Pułk Piechoty, żeby powiedzieć, że to jest regularna armia. No i przydzielili mnie do obozu Sandbostel, który było podobno najgorszym jenieckim obozem. W tym obozie to też historia jest, to jest wszystko opisane zresztą w mojej biografii ze szczegółami i dowodami, bo wszystko... Profesor Halicka, która napisała moją biografię, wszystko udokumentowała, bo wszędzie była i sprawdzała. Niemieckie źródła, polskie źródła, angielskie źródła, wszystko zapisała. Tak że ja byłem w tym Sandbostel, a później w tym Sandbostel oczywiście były stosunki złe i ja... Udało mi się przenieść do oflagu. Dla oficerskiego obozu, bo myślę sobie, pracować dla oficerów Polski będzie bardziej, lepiej dołożę znowu jakoś cegiełkę, że będę pomagał im. Okazało się, że to był fatalny wybór, dlatego że oni mnie..., ge-

nerał Kmicic-Skrzyński, który był moim... Traktował mnie jak bydlaka zupełnie, najgorszego fajfusa i mówił: „Ty n jesteś adnym żołnierzem, ty jesteś jakimś takim, cywilna osoba", itd. Tak że mieli pogardę do nas i myśmy mieli straszny żal. Do tego stopnia, że ja przed końcem wojny wróciłem do stalagu, potencjalnie mogłem być wysłany na usuwanie gruzów Hamburga i Bremy. Myśmy byli pół drogi między Hamburgiem i Bremą. I wysyłali ludzi do usuwania gruzów, tak że ja się bałem, że jak wyślą mnie do usuwania gruzów, to zginę od bombowców amerykańskich i angielskich. Codziennie leciało ich kilkadziesiąt bombowców nad naszymi głowami na Hamburg albo na Bremę. No i mimo wszystko, ponieważ Kmicic, on był generałem z II wojny światowej, ale charakterologicznie zachowało się ponuro. Wobec czego powiedziałem, wracam do stalagu i trzeba zapomnieć. Tam oni w ogóle wariowali ci oficerowi, siedzieli 6 lat bez wojny, bez seksu, bez żadnych tych... 6 lat w wojnie i prawowali się, bezpośrednio się prawowali, jak np. stół był podzielony kredą. Jak rzucił rękawiczkę na drugą stronę, to mu żyletką obcinali, kawałek. Zupełnie wariackie stosunki. Były ciągle sądy honorowe z tymi oficerami. To wszystko siedzieli od 1939 r. tam w tej niewoli. Tak że ja byłem tak zdegustowany tym wszystkim, że poszedłem do Niemców i powiedziałem: „Przenieście mnie z powrotem do stalagu". No i poszedłem do stalagu. 29 kwietnia uratowali nas Kanadyjczycy. Ostatniego Niemca widziałem, który był chyba młodszy ode mnie, uciekał przed ogromnymi czołgami, które wyszły z lasu. Jak zając w stronę obozu uciekał. Wyglądał bardzo ponuro i przerażony. A nasze chłopaki wyszli na dach i zaczęli ratować jeszcze, tam ich ustrzelili Niemcy dodatkowo. Uwolnienie. Okazuje się, że... Tam Niemcy oczywiście uciekli dzień przedtem, tak że myśmy tam nic nie mogli ich złapać. Tam paru złapali, ale nie wszystkich. Ale z drugiej strony była bardzo niefortunna sprawa, mianowicie drugiego dnia patrzę, a tam wszędzie na tych samych wieżach są karabiny maszynowe, Kanadyjczycy stoją, pilnują nas w tym obozie. Ja mówię: „Co się dzieje?". Okazuje się, oni się panicznie bali chorób, że my rozniesiemy te choroby wśród armii kanadyjskiej czy amerykańskiej, czy angielskiej i powiedzieli: „Musicie siedzieć jeszcze ileś tam tygodni w tym obozie pod strażą kanadyjską. Ja powiedziałam: „Nie chcę w żadnym razie, nikt nie...". I zorganizowałem 3 czy 4 chłopaków i powiedziałem: „Uciekamy z wolności na własną rękę". No i powiedziałem: „Słuchaj, uciekamy do granicy holenderskiej, bo tam harcerstwo jest w Amsterdamie i chcę się zameldować do harcerstwa". Ale jak się tam dostać? To było niedaleko stosunkowo, ale trzeba było, dojść tam trudno. Ja mówię, to zdobędziemy rowery. No i była grupa Niemców, którzy uciekali na rowerach i myśmy z [niezrozumiałe] wsadzili ręce do kieszeni, udając, że mamy pistolety, a myśmy nie mieli pistoletów, a oni mieli pistolety, bo to byli esesmani uciekający przed Anglikami i Kanadyjczykami. I całe szczęście, znowu zbieg okoliczności, że w tym momencie jak żeśmy odbierali te rowery od nich, kradli rowery od nich, patrol kanadyjski zaaresztował ich i okazało się, że mieli wszyscy wytatuowane SS i rozstrzelani byli na pewno. Zdobywszy te rowery, był epizod zupełnie przez tydzień. Wszystkie mosty były zerwane, jakieś pola minowe, nosiliśmy rowery nad głowami itd. Niesamowita historia. I idziemy do jakiegoś takiego bambra, żeby przenocować się. I oni się panicznie bali, że będziemy gwałcić jego córki, a myśmy tylko chcieli dobrze zjeść. Ja mówię do tego bambra, mówiłem po niemiecku, mówię: „Słuchaj, daj nam tyle zjeść jak najlepsze żarcie". Dał nam świetne żarcie, ale mówi: „Do domu, nie pozwolę wam mieszkać w domu". On spokojny człowiek, a ja się nie awanturowałem, bo mówię no po co jeszcze stwarzać po wojnie, aby się wojna dla nas skończyła. Nie, ja mówię: „Słuchaj, ja w stogu siana będę mieszkał". No i zaprowadził nas do stogu siana i my tam w tych czterech chłopaków siedzimy. I w nocy szalony hałas jakiś, wyłażę z tego stogu siana. Patrzę, stoi ogromny czołg z polskim białym orłem. I 1. Dywizja Generała Maczka, pułkownik Szymczak mówi: „Chłopaki z AK jesteście?. Może mojego syna znaliśmy?". No nie znaliśmy jego. Notabene on później zginął, parę tygodni później, nie wiem, czy na minie zginął, czy jak, ale po wojnie zginął ten pułkownik Szymczak. Znalazła Beata Halicka w źródłach, że zgi-

nął. No i generała Maczka, chcieli mnie od razu zapisać do generała Maczka, żebym się przyłączył tam. A ja powiedziałem nie, bo matka mi zakodowała, że mam być profesorem i muszę skończyć wyższe studia. Ja muszę pojechać do Anglii, żeby studia skończyć. No i na to konto tam był porucznik Oberon Herbert z bardzo znanej rodziny arystokratycznej z Anglii, którego nie przyjęli do armii angielskiej, kanadyjskiej z jakichś powodów, nie wiem, zdrowotnych czy jakichś innych. I się zapisał na ochotnika do generała Maczka i służył całą wojnę w 1. Dywizji generała Maczka. Mówił strasznie zabawnie po polsku, ale mówił po polsku. No i mówił: „Słuchaj, ja jadę do Paryża, ja cię zabiorę do Paryża, to stamtąd się łatwiej do Anglii dostaniesz". No i pojechałem do Paryża z nim. Holandia była zalana wodą całą, powysadzali wszystkie tamy, tak że Holendrzy nienawidzili zupełnie Niemców, absolutnie, bo było wszystko zalane, całe pola były. I to później przez 10 lat starali się osuszyć następny raz. Tak że to jest bardzo długo, a później była nienawiść Holandii do Niemiec, mimo że to graniczyli, itd. Przyjechałem do Francji i poszedłem do ambasady Polski, bo jeszcze ostatnie dni legalnej ambasady rządu polskiego emigracyjnego, ambasador Morawski. No i mówię: „Panie ambasadorze, ja chcę się dostać na studia i chcę do Anglii". On mówi: „Słuchaj, już mają lada chwil uznać rząd komunistyczny, Anglicy i Francuzi. W tej sytuacji musisz się zapisać do armii". Ja mówię: „Panie ambasadorze, jak ja się zapiszę do armii, to mnie każą gdzieś indziej jechać...", itd. No i tak się stało. Zamiast do Anglii, zatrzymali transporty i spod granicy angielskiej, spod kanału, zawieźli nas do południowej Francji, do Awignonu. I w Awignonie sytuacja była taka, że smutna flaga polska zjeżdża w dół, wchodzi francuska i otwiera się komunistyczny konsulat w Nicei. Nie wiem, komu się oni chcieli przypadać, czy Bierutowi, czy Stalinowi i zażądali od Francuzów, żeby wydali żołnierzy Armii Krajowej jako zbrodniarzy wojennych za spalenie Warszawy. Tego nikt nie opisał, dopiero teraz właśnie w mojej biografii jest opisane i ona znalazła dokumenty u ambasadora Morawskiego. I to było wszystko zorganizowane w ten sposób, że wywiad polski z 2. Korpusu zwąchał się z tymi ludźmi i przerzucili nas w ciągu 5 dni. W ciągu 10 dni, po 5 czy odwrotnie, 10 codziennie, przez 5 dni ewakuowali 50 akowców. Przyjeżdżał jeep pod plandekę do namiotu, żeby nie widzieli Francuzi, bo się bali, że tam wszystko komuniści byli we Francji wtedy. No i przez granicę włoską na granicy stał Anglik i Polak. I w ogóle ani Włoch nie stał, ani Francuz, tylko Polacy i Angli... I to był kontrwywiad znowu angielski. I przerzucili nas do 2. Korpusu. I przyjęli mnie do 12. Pułku Ułanów, który przedtem zdobył Monte Cassino. To był sztabowy pułk kawalerii pancernej, który zawsze opiekował się Andersem i sztabem. Tak że we wszystkich defiladach później chodziliśmy itd. bo to był ten pułk, który zawsze opiekował się Andersem i dowództwem. No i tam udało mi się przez przypadek zupełnie, znowu przez przypadek. Zamiast do podchorążówki chcieli mnie, ja powiedziałem że w żadnym razie, bo wojna się skończyła, ja chcę na studia pojechać. No tak, ale nie miałem liceum jeszcze. No i udało mi się dostać do liceum, które Anders zorganizował. To było pięć polskich liceów. Anders, poza tym, żeby być dowódcą i to dobrym dowódcą, to dodatkowo wspaniałą robotę robił, wydając książki, a jednocześnie było chyba dziesięć liceów, zawodowe głównie, ale tak samo były matematyczno-fizyczne i humanistyczne. Ja poszedłem na dwa lata do południowych Włoch, do Matino. Maturę nie zrobiłem tam, bo nie zdążyliśmy. Oni wyrzucili pewne przedmioty z programu przedwojennego, a tylko te zasadnicze uczyli. Było naprawdę solidne wykształcenie. Takie wykształcenie, jakie normalnie w Polsce by w liceum mieli. Miałem świetnych wykładowców, bo oni wysłali oficerów, którzy przed wojną byli profesorami albo nauczycielami, do tych liceów polskich. No i dopiero kończyłem liceum w Anglii, jak przyjechaliśmy do Anglii. No i tam byłem w Anglii przez 5 lat, 7 lat. Ale doszedłem do wniosku, że nic z tego, dlatego że tam wtedy było raptem dwadzieścia parę uniwersytetów w Anglii. I właśnie uniwersytety były dla bogatych ludzi. Jak niby się w forsy nie miało, tak nie było. Zacząłem chodzić na wykłady po to, żeby sprawdzić, czy rozumiem wykłady i czy mogą funkcjonować. Więc doszedłem do wniosku, że tak,

mogę, ale trzeba mieć pieniążki. No i po sześciu latach zdecydowałem się wyjechać do Ameryki. Z tym, że wtedy działałem w partii politycznej Niepodległość i Demokracja. To była taka organizacja, partia polityczna, która była złożona z młodych Polaków, którzy byli kontra narodowcom i kontra sanacji. Chciała wprowadzić demokrację do Polski powojennej, dlatego, że myśmy się bali, że tak jak po I wojnie światowej będzie autorytarny rząd w Polsce, niestety demokracji w Polsce przed wojną było tylko 6 lat, do 1926 r. 8 lat. A później był autorytarny rząd sanacyjny i to nie była..., to był obóz koncentracyjny w Kartuzach. Nie w Kartuzach, w... [w Berezie Kartuskiej] Tak że to wszystko razem było, aresztowali, politycy byli aresztowani. Tak że te rzeczy, o których niestety też się nie mówi młodym ludziom obecnie. Tak że to nie była perfekcja, w rezultacie myśmy chcieli wrócić do Polski i utrzymać demokrację. Tak że ja byłem wtedy działaczem tej Niepodległość i Demokracja. To byli federaliści, założyliśmy Towarzystwo Przyjaźni ukraińsko-polskie, białorusko-litewsko-polskie, te wszystkie niewygodne. I staraliśmy się później zrobić to, co później Giedroyc robił przez „Kulturę [Paryską"]. No ja notabene współpracowałem później z Giedroyciem i nawiązałem kontakt, były listy. Profesor Halicka znalazła moje korespondencje w Paryżu w archiwach Giedroycia. Tak że przeniosłem się do Ameryki i udało mi się trafić dzięki temu, że poznałem przyjaciela mojego, który znał prezesa Rozmarka, pierwszego prezydenta Polish American Congress. Tak że od początku on mnie zatrudnił jako sekretarza, ja pisałem przemówienia. On mówił po polsku, ale nie umiał pisać. Mówił: „Wyście gimnazjum skończyli polskie". Tak że pisałem po polsku przemówienia dla niego z tekstów angielskich, które on przekazywał mnie. I byłem od 1952 r. działaczem Polish American Congress. No i na zakończeniu tej całej imprezy wygrałem pięcioma głosami kontra Nowakowi na wiceprezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej. No i wtedy było najważniejsze osiągnięcie Polonii Amerykańskiej, o której tu w ogóle nie wiedzą, dlatego że tu się myśli, że należycie do NATO, tylko dlatego, że Mazowiecki chciał, Wałęsa chciał, itd. Klucz wszystkiego było, że musiał Senat Stanów Zjednoczonych mieć 67 głosów za, 2/3 głosów, że Polska tego. A wielu senatorów mówiło, to prowokuje Rosję i Polska nie może być w NATO. I wtedy genialnie prezesi Kongresu Polonii Amerykańskiej zrobili w ten sposób, że wysyłali do tych senatorów, którzy nie chcieli głosować, wysyłali ludzi, którzy byli działaczami lokalnymi Polskiego Kongresu, a jednocześnie ustawionymi ludźmi w danych stanach. No i wytypowaliśmy tych wszystkich senatorów i ci lokalni, jako wyborcy, bo myśmy, powiedzmy, będąc w Teksasie, ja byłem nie tylko dziekanem Wydziału Politologii przez 9 lat, ale tak samo byłem, głosowałem, stawiałem, byłem Amerykaninem, który znany był w mieście i miałem tysiące studentów. I ciągle występowałem w telewizji, w radio, itd., więc oni mi wysłali do dwóch senatorów teksaskich. Myśmy przez całą noc, do godziny 2:00 nad ranem, gryźli paznokcie, czy dostaliśmy 67 głosów. I dostaliśmy 81 głosów. Jak się odbyło moje, dwóch senatorów, którzy powiedzieli, absolutnie Polska nie powinna należeć do NATO, bo prowokuje Rosję. I wysłali mnie i ja dobrałem kolegę politologa Łukaszewskiego ze wschodniego Teksasu. Pojechaliśmy i taka była rozmowa. Jakie były ewenementy? Jak niedoinformowani byli senatorowie? Mianowicie pierwsza rzecz, że zaczęli przyjemnie z nami rozmawiać, bo rzeczywiście mieliśmy credential, byliśmy ustawieni w Teksasie i znali nas itd. potencjalnie, mogli sprawdzić. Ja miałem, należałem u siebie, jak przyjechałem do El Paso. Mieszkaniem tam już 50 lat, czy tam ile, 45 lat. Tak że ja we wszystkim działałem, w różnej organizacji, filharmonii, orkiestrze. Byłem dyrektorem Holocaust Museumu, żydowskiego. To mnie wybrali Żydzi na jednego goja. Jeden z Holocaust Museum, było 13 Holocaust Museum w Stanach Zjednoczonych. I jedno było w El Paso, myśmy zbudowali w El Paso. Tak że taki senator mógł sprawdzić, kto ja jestem. No i oczywiście głosowałem jako politolog. Namawiałem wszystkich moich studentów, żeby głosowali, itd. Bo to jest najważniejsza obliga w ogóle obywatela Stanów Zjednoczonych. No i rozmowa była taka, że mówił mi, że dodatkowo poza prowokacją Rosji, to jest problem taki, że nie macie ustalonej granicy

na Odrze, Nysie i z Niemcami jest sprawa, kłótni z Niemcami. Więc ja mówię, panie senatorze, sytuacja jest odwrotna. Ja napisałem pierwszą książkę naukową w Stanach Zjednoczonych po angielsku, jako tezę doktorską i później książkę o Odrze Nysie. „Odra, Nysa i modernizacja Polski". A Niemcy są jedynymi, którzy popierają nas jako bufora przed Rosją, że chcieli mieć w NATO Polskę. Nie dlatego, że zakochali się nagle w nas, tylko dlatego, że chcieli mieć państwo natowskie zaraz za granicą, za Odrą. No i on to jakoś kupił, to się wycofał trochę ze swoich argumentacji, zaprosił nas na obiad. I po obiedzie mówi tak: „Ci senatorowie co mówią? Mówią, że tak, ale jest druga sprawa, jeszcze może ważniejsza, że wy macie rzeź wołyńską i z Ukraińcami nie możecie się dogadać". Ja mówię:"Panie senatorze, znowu jest źle, pan ma informacje złe, dlatego że prezydent Kwaśniewski i Polska uznała, jest pierwszym krajem, który uznał Ukrainę, wolność Ukrainy". I kwintesencją było to, że obaj senatorowie, kobieta i mężczyzna, głosowali za nami. Tak że mieliśmy 81 głosów za tym. I to było największe osiągnięcie Polonii Amerykańskiej poza armią Hallera, o której wszyscy wiedzą, i działalnością Paderewskiego po I wojnie światowej. Trzeba pamiętać, że Paderewski i pułkownik House, doradca prezydenta Wilsona, który był przyjacielem, Paderewskiego, zakochał się w Paderewskim i 13. punkt, o którym stale mówimy, że Wielkopolska, Pomorze i Śląsk powinny należeć do Polski, granice powinny być przedrozbiorowe między Niemcami a Polską, to wszystko było wymyślone przez pułkownika Housa i Paderewski mu zbudował pomnik w parku Skaryszewskiego na Pradze [dzielnica Warszawy]. Był pomnik pułkownika Housa. O nim bardzo mało ludzi wie, kto to był. Pomnik ocalał przez okupację niemiecką, Też psim swędem, a zniszczyli komuniści go. I Polonia Amerykańska drugi raz go odbudowała w latach 90. I to był Paderewski, House i później Armia Hallera i działalność Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie NATO. To były największe osiągnięcia tak zwanej czwartej dzielnicy Polski. Polonia Amerykańska mówi o sobie, że były trzy zaborcze dzielnice Polski, a czwarta to były Stany Zjednoczone.